N° 14.

TYGODNIK WILENSKI

Dnia 23. Lipca 1804.

Uwági nad Romansami.

Często piérwsze wzruszenie, często
iedno zdánie,
Długiego pasma wieków uświęca mniémanie;
Ktoś piérwszy wyrzekł „ Romans iest
świata zarázą,
„ Zepsuciêm dla młodzieży, obyczaiów skázą,
„ On iad namieiętności w umysły
rozléwa,
„ On nas w krainę błędnych uroień
porywa,
„ On wznieca w sércach ludzkich
sprzecznych żądzy burze, On

„ On daie byt iestestwom co nie są w naturze;
„ W nim poeta żywością swoiéy wyobraźni.
„ Zmysły młodego człeká zapala i drażni,
„ Nowémi potrzébami życie mu obciąża,
„ Obmierza mu stán iego i w smutku pogrąża,
„ On niepodobné myśli w iego głowie stwarza. „
Odtąd świat temu wiêrzy, głosi i powtarza.
Może to w pewnym względzie mieć swoie zasady,
Jak wiele zbrodni poszło w złych romansów ślady!
Lecz potrzebaż natychmiast upowszechnić zdanie? . . . .
Rozbiêrzmy bez zapału to ważne pytanie.
Głeboki postrzegáczu! wiêsz, że trzeba młodzi
Zatrudnienia, nieczynność, że występki rodzi;
Cóż wynaydziesz na mieyscu romansów w tym wieku;
By wzbudzić do czytania chęć w młodym człowieku? U.

Użyy, proszę, twéy rady i zdań twych potęgi,
By czytał stó-arkuszné twych morałów xięgi.
Pôydzież on ztobą zgłębiać, przez iakie prawidła
Dusza ludzka odbiéra rzeczy malowidła?
Jak sobie przypomina to, co kiedyś było?
Jaką myśli? i iaką porôwnywa siłą?
Zechceż on w teologów suché iść pustynie?
Lub błąkać się w nieźmiernéy Newtona krainie?
Lub z zasępioném okiém, i twarzą ponurą,
Duch praw w ręku, nad rządôw rozmyślać naturą?
W dzieiach rodu ludzkiego znaydzież on naukę?
Gdzie pomyślność uwięcza zdradziectwo i sztukę?
Y gdzie nayczęściéy cnota, nieszczęściami słynie....
Regulus za Oyczyznę wśród męczarni ginie,
Cezar panuie światu szczęśliwszym zamiarem,

 Dzi-

Dziwię się Regulowi, chciałbym bydź Cezarem.
Chcesz prowadzić do szczęścia ludzkie pokolenie,
Żądasz grubéy ciemnoty porozpraszać cienie,
Zgadzam się, ale siłą znękány tyrana
Przeiąłże kiedy nędzarz zdanie swego pana?
Możnaż używszy mocy, zarazie przeszkodzić?
Y nie będzież rostropniéy lekarstwo osłodzić?
Jakież to złe z dobrego romansu wypłynie:
Gdzie cnota ma swôy ołtarz, i prawda swiątynię?
Gdzie ludzkości obrazy rozczulaią sérca,
Gdzie zawstydzony zdrayca, skarany mordérca!
Gdzie się miłość tysiącem piękności zbogáca,
Y część swêy zmysłowości w uczuciach utraca.
Cóż mi na mieysce tego stawią mocne duchy?
Jch zimną oboiętność, i ich iężyk suchy!

Jch

Jch zawiłé układy, prawidła ogólné,
Zniszczyć zbrodnie, i podnieść do cnoty nie zdolné?
W xięgach waszych, niech sama prawda będzie rytá,
Filozof ie pożéra, trefniś ich nie czytá,
Ale romans człowieka w káżdym stanie bawi,
Dworak go czyta, wieśniak wieczory z nim trawi,
Nauką ztąd wyssaną mięknie iego dusza,
Uciśniona niewinność do łez go porusza;
W czarnych mu się obrazach maluie rozpusta;
Brzydzi się okrutnikiem, nie ciérpi oszusta.
Czyż moralność Seneki, nauki Platona,
Kazania Bosueta, mowy Massillona,
Więcey ludzi na cnoty postawiły stronie,
Jak Guzman, co tak pięknie naucza przy zgonie?
Ktôż nâm wiarę nad niego odmalował godniy?..

Kto

Kto nâm żywiéy wystawia obrzydliwość zbrodni?
Kto w okropniéyszą suknią fanatyzm ubiéra?
Jak Machomet, w téy sztuce bezcennéy Woltera?
Kto część Bôstwa w zacniéyszé przyodział kolory?
Jak Estera, iak Joas, (a) Rassyna utwory?
Na czułéy się Kotzebue napłakawszy sztuce
Z dotkliwszém zawsze sércem do domu powrucę.
Narcys (b) czarnością zbrodni grozę we mnie wzniécá,
Cyd wielkością swéy duszy umysł môy zachwyca,
Jednak są to romanse, w ktôrych miłość działa,
Gdzie ślachetném iey czuciem káżdy rycerz pała.
Tworze szczęśliwy niebios! wszechmocny płomieniu!

(a) Ester Traiedya. Joas naywyższy kapłan w Atalii. Rassyna

(b) w Traiedyi Rassyna Britanik, Narcys ieden z ministrów Nerona.

Co towarzyszysz Bôstwu w świata u-
płodnieniu!
Cóż to? śmie cię potwarzać niezbo-
żnikow warga?
Y ich ręká zuchwałá na ciebie się
targa?
Gani te płody sztuki, i te święte dzie-
ła,
Któreś sáma stworzyła, i sáma nat-
chnęła...
Z ciebież to ma wypływać nędz czło-
wieka mnóstwo?
Przepuść ten błąd, o wielkie przyro-
dzenia bóstwo!
Ten sam stoik nieczuły, który cię
potwárza,
Idzie z kadzidłem w ręku do twego
ołtarza,
Cała natura składa hołd w twoiêy
świątyni;
Lecz cię mniemanie ludzkie, ich nie-
szczęściem czyni.
Gdy zimna Filozofia na tronie usia-
dła,
Wszystkie zaraz skrytości przeniкła
i zgadła;
Ona uczucia naszê źmiérzyć była
zdolną,
Rzekła „ póty masz kochać, a daléy
nie wolno „
W

W miłości niewidziała, iak dwóch płci złączenie,
Którém swóy byt uwiecznia rozumné stworzenie.
Nikczemné malowidło, którego się wstydzę . . .
Jakże moie iestestwo upodlonéni widzę!
Znikniy myśli krzywdząca, rozpaczy przyczyno!
Albo mi wydrzyi sérce, weź życie Kloryno
Kocham cię: lecz w gorączce moiego pragnienia
Czuię cóś więcéy, niźli zmysłowe wrażenia,
Gdybyś wszystkie piękności straciła zaszczyty,
Gdyby cię mur rozdzielał ze mną nieprzebity;
Byłbym stałym . . . i cała filozofów siła
Tegoby czucia w sércu moiém nie zniszczyła.
A iakimkolwiek ogniém krew w mych żyłach płonie,
Niechcę innéy rozkoszy, tylko na twém łonie.

Reszta potem.

Anekdoty historyczne.

Pewien wysłużony inwalid, osiadły na wsi, przyiechał za własnym interessem do Paryża. Tam po kilku dniach swoiéy bytności, iednego wieczora przyszedłszy do domu, znalazł bilet zapraszaiący go na zaiutrz do kardynała R i c h e l i e u na obiad. Ten honor mocno go zadziwił. Pokazał on bilet zapraszaiący wielu swoim przyiaciołom, ktòrzy podobnie iak i on mocno tym byli zdziwieni. Zdecydował się naostatek pòyść do kardynała, lecz że wielkie było błoto, biedny inwalid nie chcąc się obryzgać, postronnę obiera drogę; w połowie drogi do R u e l l e, gdzie kardynał mieszkał, spotyka inwalida pewien iadący kolaską, i spytawszy się go dokądby on szedł, ofiaruie mu mieysce

sie w swoiéy kolasce. Zaczęli z sobą rozmawiać o przyczynie ich podróży do Ruelle—Idę do kardynała, rzekł inwalid, i przyznam się WPanu, żem się w cale niespodziewał łaskawéy iego o mnie pamięci, więcéy bowiem lat trzydziestu wyszedłszy z woyska, mieszkam spokoynie w moiéy wiosce—Idziesz WPan do kardynała na obiad? (odpowie mu towarzysz podróży, wstrzymuiąc nieco konie) do Ruelle idziesz WPan?—Tak iest—Znasz że WPan osobiście Kardynała?—Z widzenia tylko — Służyłeś dawniéy w woysku? — Tak iest — Y od trzydziestu lat żadnych związków z nim niemiałeś? i o nicżeś WPan kardynała nieprosił? — O nic — A przy dworze w czasie zamieszania, któreyżeś się trzymał strony? — Związkowych —

Związ-

Związkowych ? ... a kardynał ... przebacz mi WPan ... lecz zapewniam, że ... i ia ... iadę także — Wytłumacz się WPan, zkąd pochodzi to iego pomieszanie? i dla czego te mi czynisz zapytania? — Mości Panie, wiek WPana, iego otwartość, naywięk szą ku niemu wzbudzaią przychilność — Kącz WPan — Bardzo dobrze, (tu nieznaiomy wstrzymuie ieszcze konie); niedomyslasz się WPan przyczyny, która nakłoniła kardynała do zaproszenia go na obiad? — Nie, nigdym się tego honoru niespodziewał — Ten honor może bydź bardzo niebezpiecznym — Cóż, znaiomy WPanu dobrze charakter kardynała, minister ten iest wielkim zapewne, ale ... — Ale ... mściwy przytém, i nienawiść iego nie wprzódy gaśnie, aż póki oso-

ba

ba ią wzbudzaiąca, życiem nieprzypłaci — Trwożysz mnie WPan — Otwarcie powiedź mi WPan, czyś nigdy gniewu iego na siebie nieściągnął? — Tak się spodziewam — Niegniłeś czasem niektôrych iego czynności? — Nigdy otwarcie — Myśl Wac Pan, zastanow się z uwagą; czas ieszcze pôki z nim iestem i póki nieprzyiaciel iest nieprzytomnym — Ale Mospanie w iego mowie .. — Wiele iest szczerości, połączonêy z naywiększą chęcią bydź mu użytecznym. Przypomniy sobie WPan czyś czasem w młodości iakich złośliwych wierszyków, lub iakiey epigrammy przeciw kardynałowi nienapisał? — Przyznam się WPanu, przypominam sobie żem cóś podobnego zrobił, i że niektóre moie wierszyki na kardyna-

la

ła powszechnie chwytane były — Dość na têm. Słuchayże mnie WPan teraz uważnie, niewiadomo ci kto iestem, ale zadrżysz dowiedziawszy się o têm, i razem przypadkowi podziękuiesz, ktôry ci się zeyść ze mną dozwolił, i mieć mieysce w moiéy kolasce — Wiele zaiste mam ukontentowania bydź razem z.. — Z katem — Z katem? — Tak iest Mospanie, ile razy tylko wzywa mnie kardynał do Ruelle, iuż tam czeka ofiara, którą potaiemnie kardynał chce swoiéy zemście poświęcić. Człowiek ten bez duszy, przyimie WPana iak naygrzeczniéy, a po obiedzie wybornym i wesołym; gdzie tylko kardynał, WPan i ia znaydować się będziemy, po oświadczeniach nayszczerszéy przyiazni, pôydzie kardynał do sali, gdzie za

nim póyść mamy. Sam weydzie naypierwiey, a WPan gdy tylko kroków kilka zrobisz, ia podniosę sprężynę, która usunie posadzkę z pod nóg iego, po czym na tysiąc ostrych nożów w niezgłębną przepaść wpadniesz; schroń się więc gdy ieszcze pora — Zacny człowiecze—Nie dziękuy mnie WPan, iuż starania moie są nadgrodzone, gdy go mogę z tey toni wybawić. Posłuchał tey rady stary inwalid, przez kilka czasów krył się w Paryżu, w krótce potém, miał to ukontentowanie słyszeć o śmierci kardynała i wdzięczność swemu wybawcy okazać, a powróciwszy do domu, między swoiemi notatami, zostawił opis tego przypadku, wyświecaiący potomności szkaradny charakter kardynała Richelieu.

J.... był tylko sierżantem w batalionie, gdy Buonaparte na placu potyczki chcąc wydać rozkaz, kazał ażeby go kto bądź napisał. J.... wziął pióro i na kapeluszu spełnił wolę Generała; lecz ledwie pisać dokończył, kula armatna o kilka kroków upada, i cały papier ziemią i kurzawą okrywa — Tym ci lepiey, rzecze na to młody sierżant, niepotrzeba mi piasku do zasypania. To zdarzenie było początkiem iego szczęścia w woyskowéy karierze.

Zwyczay Greków.

Między ceremoniami Greckiemi, następuiąca na ten iedynie koniec zdawała się być ustanowiona, aby płeć piękna mogła mieć więcéy sposobów zemszczenia się nad męszczyznami dla niey oboiętnemi. W czasie obcho-

du

du tego święta, kobiety panowały nad bezżeńmi starcami, mogły ich w ciągu całego nabożeństwa włóczyć około ołtarza i ogromne razy za dawać pięściami.

Myśli.

Póty tylko kwitną narody, póki iest prawodawstwo pod strażą obyczaiów. Upadaią w tenczas, gdy obyczaie zepsute są zbytkiem i mnóstwem praw, które raczéy zastawiaią sidła na cnotę nizli hamuią zbrodnie.

Kto się chce wszytskim podobać, ten musi dozwolić nieukom uczyć siebie tego, co iuż bardzo dobrze umie.

Politycy mówią, że mędrcy nie są zdatni podbiiać narody; możnaby toż samo zastosować do zwycięstw miłośnych.

Rozwód tak iest rzeczą naturalną, że po wielu domach co noc prawię sypia między dwóma małżonkami.